

Książkarnie

Jesteśmy narodem wybitnym. Czytamy bardzo dużo książek. Bijemy w tym Szwajcarię, Holandię, Niemcy i Stany Zjednoczone. O Luksemburgu już nie wspominając. W każdym naszym domu książki leżą na pierwszym miejscu. Nie tylko te popularne, beletrystyka, ale najwięcej jest poezji, muzyki i książek z matematyki. Domy aż puchną od wiedzy a my już dawno pogoniliśmy stąd ciemnotę, żeby nas księża i żydzi w niej nie utwierdzali, aby na nas się łatwiej bogacić.

Wszędzie jest pełno nowych i pięknych księgarni, którym nigdy nie brakuje klientów. Pękają w szwach ich podwoje i uginają się półki od świetnych tytułów i genialnych autorów. Wszyscy walą tabunami do księgarni, oglądać, podziwiać i kupować książki. Ulicami stale idą ludzie objuczeni książkami, że zaczynam się bać, by od tego nie pozamieniali się w Don Kichotów. Ludzie wprost szaleją, gdy nie nabędą danego dnia jakiejś nowej książki. I nie tylko czytają i to wszędzie w tramwaju, w autobusie, w pociągu czy na ławce w parku. Na placach, murkach i krawężnikach, wszędzie gdzie się tylko da przystanąć z książką i ją łapczywie wchłaniać. Ale w kawiarniach i herbaciarniach. Nawet przy alkoholu wypijanym hektolitrami w różnych przybytkach wyszynku spożywanym tylko po to, by książka lepiej wchodziła (nawet do głowy) pełno jest nałogowego czytelnictwa.

Czasem się widzi także rowerzystów z książką, jak odważnie trzymają ją w dłoni i pedałują namiętnie po drogach, ścieżkach i chodnikach. Albo kierowcy, gdy tylko widzą wyświetlony czas na postój na skrzyżowaniu, zaraz sięgają do książki, by dalej kontynuować przerwana lekturę. Mrużą przy tym oczy jak koty nakarmione świeżym mlekiem. Dodatkowo dzieci i młodzież rozjeżdżająca się na elektrycznych hulajnogach trzyma w trakcie jazdy nos w książce. Ona, ta zwolenniczka totalnej nowoczesności, nie może pozwolić, by ktoś ją pokonał w wyścigu do wiedzy.

Pod bibliotekami tworzą się wręcz kilometrowe kolejki za nowym tytułem i tradycja czytelnictwa kwitnie tu jak nigdzie. Nie 100% ludzi czyta a może nawet 3 tysiące procent. Wszystko aż skrzypi i trzeszczy od książek. I ludzie chętnie wymieniają się nabytą wiedzą w wielomównych i potoczystych rozmowach, gdzie łatwość cytatu i pełnia jego rozumienia jest wprost przedziwna i wręcz namacalna. Jakby kto trzymał tę wiedzę jak piłkę i celnym ruchem, czyli przemysłanym sformułowaniem, częstował innych jakby się chlebem łamał.

Cóż za kraj niezwykły, gdzie wszystko płynie w rytm wiedzy nabytej z książki, która stała się najwyższym dobrem narodowym, wszystko po to, by księża i żydzi, ci niedobrzy krzewiciele obskury, ciemnoty i zabobonu nie mogli dalej ludu ogłupiać swoimi niesprawdzonymi wymysłami. Ludzi jednoczy wielka myśl, że wszystko, co chcą wiedzieć, znajdą w książce, którą w podnieceniu połkną jak bocian żabę. I nic im od tego nie będzie, bo co może się stać z człowiekiem napełnionym nowoczesnością i wysysającym wiedzę z książki?

Nie tylko książki elektroniczne, ale przede wszystkim ten cudowny wynalazek książki kodeksowe drukowane na papierze są dla nas wszystkich bożyszczem. Wierzymy w ich potęgę i hołubimy wiedzę w nich zawartą do rangi pomnikowej. Zawsze pamiętamy o czytaniu, bardziej niż o myciu nóg i zębów. Bardziej niż o czymkolwiek innym. Sprzedaż papierosów spadła u nas niemal do zera. A elektroniczne papierosy nie zawałają nam chodników swoim widokiem i paskudnie sztucznym dymem, bo wszystkie zaskórniaki każdy wydaje na książki. Nawet piwo na tym ucierpiało, jak twierdzą biedni właściciele browarów, bo każdy się woli nałapać treści z książki niż tego złotego napoju o wyglądzie szczyny.

Staliśmy się narodem nie do pobicia w rozumie, wiedzy i inteligencji. Każdy problem potrafimy rozwiązać i pokonać właśnie dzięki książkom, których jest wszędzie natłok. Telewizja podupada, bo nie ma chętnych do jej oglądania. Radia zaczyna się zamykać, bo każdy tylko czyta i mądrze działa. Internet to u nas można by zamknąć, bo wszyscy tylko czytają. Książkarnictwo się rozrasta. Książkarnie są wszędzie...

- E, panie, obudź się pan, tu spać nie wolno. - Wrzeszczy nade mną jakiś osilek w mundurku.
- A tak, zasnąłem nad książką. - Wstaję i idę wolno z tym ciężarem w rękę.

Z Bogiem.

Andrzej Marek Hendzel